KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Wtorek 12 kwietnia 1938 r.

Parada wyborcza w Niemczech

Tłum oblega ministrów. - Jak głosowano - Flagi ze swastyką na wieżach kościołów - Wnuczka cesarza Franciszka I oddała swój pałac na cele wyborcze - Wyniki

BERLIN (PAT). Już od wczesnych godzin rannych, w lokalach wyborczych panował ruch niezwykle ożywiony. Lokal wyborczy dzielnicy ministerialnej w Berlinie obleżony był tłumami, pragnącymi ujrzeć dostojników Rzeszy, spieszących złożyć kartkę plebiscytową.

Premierowi Goeringowi, który przybył do komisji wyborczej około godz. 13-ej zgotowano owację.

Udział głosujących był b. liczny. Organizacja składania głosów była bardzo sprawna. O godzinie 19-ej lokale wyborcze były zamknięte. Na ulicach w godzinach południowych niemal wszyscy przechodnie nosili już plakietki z głową kanclerza, wydawane po złożeniu kartki plebiscytowej.

BERLIN (PAT). W głosowaniu plebiscytowym brali udział wszyscy obywatele Rzeszy i Austrii, którzy w dn. 10 kwietnia mieli ukończone 20 lat i posiadali pełne prawa obywatelskie. W głosowaniu nie brali udziału Żydzi.

Kartki plebiscytowe dla obywateli Rzeszy były koloru białego, obywatele Austrii składali kartki koloru zielonego a to dla ułatwienia obliczeń statystycznych. Poza tym żołnierze b. austriackiej armii składają głosy na kartkach koloru niebieskiego. Głosy te, złożone na kartkach koloru niebieskiego, nie były wliczone do głosów.

Pytanie na kartkach niebieskich brzmiało: „Czy zgadzasz się niemiecki żołnierzu, z dokonanym w dn. 13 marca 1938 r. ponownym zjednoczeniem Austrii z Rzeszą Niemiecką?" Pytanie na wszystkich pozostałych kartkach brzmi: „Czy zgadzasz się z dokonanym w dn. 13 marca 1938 r. z ponownym zjednoczeniem Austrii z Rzeszą Niemiecką i czy głosujesz na listę naszego wodza Adolfa Hitlera?". Na pytania te mogą być składane odpowiedzi „tak" lub „nie".

WIEDEŃ (PAT). Dzień plebiscytu upłynął w Wiedniu i w Austrii spokojnie. Biura plebiscytowe których w samym Wiedniu było czynnych 2.081, rozpoczęły przyjmować głosy o godz. 7 rano. Na 5-tą po południu wyznaczono zakończenie plebiscytu.

Aczkolwiek plebiscyt nie miał charakteru przymusowego, w poszczególnych domach zjawiali się „kontrolerzy" plebiscytowi, którzy sprawdzali, czy wszyscy wykonali obowiązek obywatelski.

Na wieżach kościołów katolickich powiewały flagi ze swastyką. Jednym z pierwszych pałaców, w którym zawieszono sztandary był pałac wnuczki cesarza Franciszka I-go.

BERLIN. PAT. Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło o godz. 2-ej nad ranem następujące ostateczne wyniki głosowania (łącznie z austriackimi wojskowymi):

Uprawnionych do głosowania 49.546.950, głosowało 49.316.791, czyli 99,55 proc. głosów „tak" oddano 48.789.26, czyli 99,08 proc., głosów „nie" — 452.180, czyli 0,917 proc., głosów nieważnych oddano 75.342.

Tymczasowe oficjalne wyniki głosowania na terytorium Austrii: uprawnionych 4.300.377, głosujących 4.287.431, głosów „tak" 4.270.517, głosów „nie" 11.263, nieważnych 5.651.

Skazany na 2 miesiące aresztu

za antypolskie hasła

KOWNO (ATE). W chwili gdy przed gmachem muzeum wojennego odbywał się w dniu 24 ub. m. zjazd zorganizowany przez gen. Nagaviciusa pod hasłem zachowania spokoju, jeden z mieszkańców Kowna Abram Bendyszis wywiesił na balkonie swego mieszkania zielony transparent z wypisanymi hasłami antypolskim oraz żądaniem uwolnienia więźniów politycznych.

Komendant wojskowy m. Kowna skazał Bandyszisa na 2 miesiące bezwzględnego aresztu. Warto nadmienić, że siostra skazanego jest znaną działaczką litewskiej sekcji Kominternu.

Bez udziału socjalistów

utworzył Daladier nowy rząd

PARYŻ (ATE). Rząd radykalno - centralny stworzył w niedzielę o godz. 15-ej minister Daladier, w którym główne stanowiska obejmują następujące osobistości:

Wicepremier — Chautemps, sprawy zagraniczne — Bonnet, sprawy wewnętrzne — Sarraut sprawiedliwość — Paweł Reynaud, finanse — Marchandeau, kolonie — Mandel.

O głównych sprawach państwowych decydować będzie stworzony przez premiera Daladier specjalna radykalno - centrowa rada, w której obok premiera i wicepremiera zasiadać będą ministrowie: spraw zagranicznych, wewnętrznych, sprawiedliwości i finansów.

Min. Daladier zażąda prawdopodobnie we wtorek lub czwartek od parlamentu nieograniczonych w praktyce 6-miesięcznych pełnomocnictw, w celu zrealizowania konkretnego programu odbudowy narodowej.

Wobec nastrojów panujących wśród socjalistów, uważa się za mało prawdopodobne, by zgodzili się oni głosować za pełnomocnictwami.

Do rządu Daladiera wchodzą obok radykałów reprezentanci centrum i unii socjalistycznej i repulbikańskiej.

Daladier ustanowił specjalną radę, która zajmować się będzie głównymi sprawami państwowymi, a w której skład wchodzą: wicepremier Chautemps, minister spraw zagranicznych Bonnet, min. spraw wewn. Sarraut, min. finansów Marchandeau i min. sprawiedliwości Reynaud.

Krwawe rozruchy w Tunisie

8 manifestantów i 1 żandarm — zabici!

TUNIS (PAT) Agencja Havasa donosi: w niedzielę po południu miał być przesłuchany przez władze sądowe b. profesor szkoły Sadiki - Ali Belhouane. Około pałacu sprawiedliwości zebrał się tłum jego przyjaciół, domagających się jego uwolnienia.

Policja, która starała się usunąć manifestantów, była obrzucona kamieniami, rozległo się na **wet kilka strzałów rewolwerowych.** Podobne zajścia miały miejsce w kilku inych punktach arabskiej części miasta. Jeden z tramwajów podpalono w kilku innych wybito szyby. Zaatakowano urząd pocztowy.

Podczas zajść został zabity żandarm, a 10 żuawów odniosło rany. Po stronie manifestantów 8 zabitych, a 40 odniosło rany.

Dziennik „Saction Tunisienne" został zawieszony.

Prezydent genaralny zwrócił się do beya Tunisu, by ogłosił stan nadzwyczajny.

Komunikat prezydenta generalnego podkreśla, iż do zajść doszło pomimo zimnej krwi, jaką wykazały władze bezpieczeństwa publicznego. Zajścia były spowodowane przestępczą agitacją, która doprowadziła niedawno do aresztowań.

O północy w arabskiej części miasta i w mieście europejskim panował zupełny spokój.

Rano Tunis przybrał już zupełnie normalny wygląd.

W nocy dokonano kilku aresztowań. Na prowincji w Grom balia, w odległości 30 klm. od Tunisu, liczna grupa tubylców usiłowała zorganizować pochód, który miał udać się do Tunisu. Manifestanci zostali rozproszeni Kilka osób odniosło rany.

W całym Tunisie obowiązuje stan oblężenia.

20 piwnic pastwą pożaru

Groźny pożar został z trudem zlikwidowany

Wczoraj późnym wieczorem wybuchł groźny pożar w piwnicach pierwszej Hali Mirowskiej w Warszawie. Mimo, iż dozorca Goszczyński usiłował stłumić płomienie przy pomocy gaśnicy, ogień rozszerzał się błyskawicznie.

Na miejsce wypadku przybyły zaalarmowane I. i IV. oddziały straży, które pod osobistym kierownictwem komendanta Geysztora przystąpiły do ratowania zagrożonych piwnic.

Akcja utrudniona była w wielkim stopniu gęstym kłębem dymu i żarem. Piwnice mają bowiem wymiary 2 metry na 2 metry i obite są blachą. Strażacy pracowali w maskach przy użyciu aparatów tlenowych.

Całkowitemu spaleniu uległo 20 piwnic wraz z towarem, 2 poparzonych strażaków i sierżantów Antoniego Jakubowskiego i Józefa Drabowskiego Pogotowie przewiozło do domu, trzeciego zaś st. szereg. Stefana Kowalskiego do szpitala Wolskiego.

Podkreślić należy, iż walczący z ogniem strażacy byli zbyt skąpo wyposażeni w aparaty tlenowe.

Jak sądzić należy, ogień powstał wskutek jakiejś nieostrożności.

Doc. Cywiński skazany na 3 lata więzienia

za zelżenie Narodu w osobie Marszałka Piłsudskiego

Redaktor Zwierzyński został uniewinniony

Wczoraj przy niesłabnącym zainteresowaniu publiczności Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie doc. dr. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego, oskarżonych o żelżenie Narodu przez naruszenie czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

O godz. 13 oskarżony Cywiński zajął pod eskortą miejsce na ławie oskarżonych. Osk. Zwierzyński usiadł tuż przy nim. Ława obrońców jest uszczuplona: 3 adwokaci z prowincji nie byli już obecni.

Prok. Żeleński wchodzi na salę tuż przed wyjściem Sądu.

Wszyscy są pełni oczekiwania.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie prezes Przybyłowski w otoczeniu kompletu sądowego odczytuje sentencję wyroku.

Sąd uznał osk. Cywińskiego winnym zarzuconego mu czynu i skazał go na 3 lata więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego. Red. Zwierzyński został uniewinniony.

Cywiński przyjmuje wyrok spokojnie.

Wśród kompletnej ciszy padają słowa ustnych motywów wyroku.

Motywy wyroku

Wydając wyrok powyższy, Sąd Okręgowy oparł się na następujących ustaleniach i rozważaniach:

W czasopiśnie „Dziennik Wileński" w wydaniu niedzielnym z dn. 30 stycznia 1938 r. pojawił się artykuł p. t. „C. O. P.", podpisany przez autora Stanisława Cywińskiego.

Redaktorem i wydawcą wspomnianego czasopisma w owym czasie był oskarżony Aleksander Zwierzyński. Nakład numeru, zawierający ów artykuł uległ rozpowszechnieniu.

Autor artykułu wyraża myśl, iż powstanie w sercu Polski Centranego Okręgu Przemysłowego zadaje kłam „słowom pewnego kabotyna, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek: tylko to coś warte, co po brzegach, a w środku pustka".

Słowo „kabotyn" oznacza lichego aktora, błazna wędrownego, komedianta. Użył tego słowa docent polonistyki. Oskarżony nie wskazuje wszakże nazwiska osoby znieważonej. **Nie ma tyle odwagi, uderzenie jest zamaskowane, dokonane z zasadzki.**

Kto jednakże chce wiedzieć, kogo oskarżony „kabotynem" nazywa", ma ułatwione zadanie. W artykule bowiem oskarżony nie zawahał się w nawiasie dodać tuż po przytoczonych słowach o obwarzanku, iż cytata pochodzi ze strony 20-ej książki Wańkowicza, stanowiącej podstawę i natchnienie, do jego artykułu, a na tejże stronie 20-ej czytamy ni mniej ni więcej: „Marszałek Piłsudski powiedział: Polska jak obwarzanek, to warta co po brzegach". Daremnie oskarżony usiłuje przekonać sąd, że pisząc swój artykuł zapomniał, komu owe słowa o „obwarzanku" przypisane zostały przez Wańkowicza.



Wieśniaczka z Wileńszczyzny z palmami wielkanocnymi

Niepodobna uwierzyć w to, żeby oskarżony przytaczający z pamięci, jak to Sąd bezpośrednio na rozprawie mógł się przekonać, nazwiska i myśli pisarzy, publicystów, mężów stanu, rodzimych i obcych, zapomniał tylko jedno nazwisko, — nazwisko Piłsudskiego, — **nazwisko, które na ziemiach polskich, jak długa i szeroka, usta już każdego dziecka ze czcią wymawiają.** Cywiński, docent literatury na Uniwersytecie, wskrzeszonym przez Piłsudskiego, publicysta i wychowawca polskiej młodzieży właśnie tego nazwiska zapomniał. Nic bardziej obłudnego, nic bardziej cynicznego. Sąd uznał, iż **twierdzenie** oskarżonego, że zapomniał o Piłsudskim, a miał na myśli Mackiewicza, **jest wręcz kłamliwe i wykrętne,** a ma tylko ten skutek, **że dosadnie, a jakże ujemnie, charakteryzuje jego sylwetkę moralną człowika małego, zdolnego do chwytu tchórzliwego i wybiegu podstępnego.**

W związku z tą sprawą nasuwa się natarczywe pytanie, dlaczego to Polak, rzecznik kultury polskiej, wysunięty na jedno z czołowych stanowisk w społeczeństwie, poważył się w ten sposób znieważyć **imię największego Polaka, którego pamięć spowija sztandar chwały narodowej, którego prochom, spoczywającym w Panteonie, składają hołd swoi i obcy.**

Na pytanie to dał odpowiedź sam oskarżony w swym ostatnim słowie, kiedy wspomniał, iż z natury swej jest krytycznie usposobiony do otaczającego go świata i wyraził przy tym myśl, że im większego kultu ktoś zażywa, tym silniej należy dążyć do odbrązowienia go. **Właśnie tego zadania — pomniejszenia postaci Wielkiego Marszałka — podjął się oskarżony, to było jego intencją i pobudką działania.** Zresztą Sąd na podstawie analizy treści całego artykułu dochodzi do przekonania, iż oskarżony zmierzał do jednego celu — do odebrania Narodowi wiary we własne siły, do wywołania zwątpienia co do swej i Wodza Narodu wartości.

Przystępując do oceny karnoprawnej czynu zarzucanego i przypisanego przez sąd oskarżonemu Cywińskiemu, sąd uznał, iż czyn ten urzeczywistnił znamiona przestępstwa, przewidzianego w art. 152 K. K., karzącego tych, co ośmielili się publicznie lżyć i wyszydzać Naród Polski. Naród zaś, to nie tylko zespół jednostek mówiących tym samym językiem, to zespół ludzi, złączonych krwią i duchem. **Z tej krwi Narodu Polskiego i z tego ducha wyrósł Józef Piłsudski i będąc tego ducha najdoskonalszym wcieleniem, stał się Królem Duchem swego Narodu, stał się jego miłością i wzorem, stał się symbolem, a Imię Jego w sercach Polaków na zawsze głęboko wyryte, tak ściśle z imieniem Narodu zostało związane, że jakakolwiek bądź jego zniewaga dotyka cały Naród Polski, tego narodu jest wyzwaniem i obrazą.**

Sąd orze' ący w danej sprawie podzi..a stanowisko Sądu Najwyższego, który w orzeczeniu swym głosi, że wyrażenia obelżywe o Marszałku Piłsudskim „w sposób pośredni również lżą i wyszydzają Naród i Państwo Polskie, które Józefa Piłsudskiego czczą powszechnie jako symbol cnót Narodu".

Co się tyczy oskarżonego Zwierzyńskiego, to sąd nie mógł zająć czysto formalnego stanowiska i uznać go winnym, opierając się na tej jedynej tylko podstawie faktycznej, że inkryminowany artykuł pojawił się w czasopiśmie, którego redaktorem i wydawcą zarazem był Zwierzyński.

Przewód sądowy nie dostarczył dostatecznie przekonywujących dowodów, na których sąd mógłby ugruntować swe przekonanie, iż oskarżony Zwierzyński chciał znieważyć pamięć Marszałka Piłsudskiego, a tym samym znieważyć Naród Polski. Również brak jest jakichkolwiek danych, przemawiających za tym, iż tenże oskarżony, wyrażając swą zgodę na zamieszczenie w swym piśmie artykułu Cywińskiego, przewidział i godził się z tym, iż obraźliwy zwrot o autorze słów o „obwarzanku" odnosi się do osoby Marszałka Piłsudskiego.

Przechodząc do wymiaru kary w stosunku do oskarżonego Cywińskiego, sąd zważył, że omówiony już poprzednio sposób dokonania przez oskarżonego czynu, dotknięcie nim najgłębszych uczuć Narodu — są to te okoliczności, które mają dla wymiaru kary rozstrzygające znaczenie. Jeżeli ustawodawca w art. 152 K. K. przewidział górną granicę kary pozbawienia wolności w rozmiarze 3 lat, dla jakiegoś szczególnego przypadku, to czyż można sobie wyobrazić bardziej jaskrawy przypadek, jak w sprawie obecnej. —

***

Po wygłoszeniu ustnych motywów wyroku obrońca Cywińskiego adw. Glaser prosi o zmianę środka zapobiegawczego.

Prok. Żeleński oponuje, wywodząc, iż cechy charakteru Cywińskiego, napiętnowane w wyroku, a mianowicie podstępność i tchórzliwość, wskazują, że zachodzi obawa ucieczki oskarżonego.

Zgodnie z wnioskiem prokuratora Sąd postanowił utrzymać w stosunku do Cywińskiego areszt w całej mocy. Środek zapobiegawczy względem red. Zwierzyńskiego został uchylony.

Spłonęła wielka fabryka

Sześć oddziałów straży z trudem opanowało ogień

Groźny pożar wybuchł w nocy w fabryce przetworów kartoflanych p.f. „Górski, Morawski i Ska" w miejscowości Okunin pod Modlinem.

Płomienie ukazały się w małej, drewnianej przybudówce, znajdującej się w bezpośredniej bliskości wielkiego gmachu fabryki. W krótkim przeciągu czasu ogień przerzucił się na budynek, grożąc poważnym niebezpieczeńestwem całj fabryce.

Pierwsza przystąpiła do akcji ratunkowej ochotnicza straż z Nowego Dworu, wkrótce zaś po jej przbyciu przyjechały również zaalarmowane telefonicznie inne straże okoliczne oraz wojskowa z Modlina.

Po długotrwałym ratunku udało się strażakom zlokalizować i przytłumić ogień. Dogaszanie dymiących zgliszcz trwało do samego rana.

W czasie przeprowadzonego wstępnego dochodzenia okazało się, iż łupem płomieni padły składy maszyn oraz urządzenia fabryczne, urządzenia i budynek główny. Straty wynoszą przeszło milion złotych.

Obecnie prowadzone jest śledztwo, zmierzające do ustalenia przyczyn wybuchu ognia.— Najprawdopodobniej powstał on na skutek jakiejś nieostrożności personelu.

Zabawa w „szantażystów"

W roku ubiegłym bandyta Józef Głowacki, grasujący na terenie Lublina, zastrzelił w kolonii Kliny pod Lublinem Wojciecha Kedrę, podejrzewając go, że jest konfidentem policji. Wykorzystali to Wojciech Wnuszka oraz Feliks i Jan Gładyszowie. Zgłosili się do Winiarczyka, teścia Kędry zamieszkałego w kolonii Kliny i twierdząc, że działają w imieniu Głowackiego, żądali 30.000 zł. okupu. Okup miał być dopełnieniem zemstv w razie odmowy. Dom Winiarczyka miał być spalony, a on sam zamordowany. Jako dowód, Wnuszka przedłożył list pisany przez Głowackiego, w którym bandyta żądał aby pieniądze były wpłacone na ręce Wnuszki. Winiarczyk próbował pertraktować z wysłannikami Głowackiego, chcąc zyskać na czasie i wytargować coś z żądanej sumy.

Po kilku dniach wysłannicy Głowackiego przybyli po raz drugi do Winiarczyka i oświadczyli, że wskutek interwencji u „szefa" ten zgodził się obniżyć sumę na 2.000 zł. i to płatną w dwu ratach. Na potwierdzenie swych słów Wnuszka znów przedłożył Winiarczykowi list pisany przez Głowackiego.

Podczas rozmów z wysłannikami bandyty, Winiarczyk doszedł do przekonania, że Wnuszka i Gałuszkowie szantażują go i zameldował o wszystkim policji.

Szantażystów aresztowano i w sobotę stanęli oni przed sądem Okręgowym w Lublinie. Podczas przewodu nie udowodniono oskarżonym, że własnoręcznie pisali listy, mimo to sąd skazał Wnuszkę na 6 lat więzienia, Jana Gładysza na 5 lat i Feliksa Gładysza na 3 lata wiezienia.

Polska uzna rząd gen. Franco

już w najbliższym czasie?

W kołach politycznych oczekują, że w najbliższym czasie zostaną nawiązane stosunki dyplomatyczne między Polską a Hiszpanią narodową.

Gen. Franco został już przez niektóre państwa uznany oficjalnie, a przez inne nieoficjalnie. Do tych ostatnich n.p. należy Anglia.

Nieoficjalny przedstawiciel gen. Franco w Londynie książę Alba korzysta z wszystkich praw i przywilejów dyplomatycznych.

Nawiązanie stosunków z gen. Franco stało się konieczne w chwili, gdy coraz większe tereny Hiszpanii przeszły pod jego panowanie. Niemal wszystkie państwa utrzymują z gen. Franco od dawna stosunki gospodarcze, a te wymagają z kolei również nawiązania stosunków dyplomatycznych.

W chwili obecnej pozycja gen. Franco jest już ugruntowana. Ostateczne zwycięstwo jego jest już tylko sprawą najbliższego czasu. W tej chwili należy już jednak wszystko przygotować, by stosunki między oboma państwami mogły rozwijać się pomyślnie.

Wesoły Kącik

Mężatka

— Dokąd pan tak leci, panie Platfus?

— Znalazłem dziś ogłoszenie: „Pokój do wynajęcia u młodej wdówki". Idę obejrzeć.

— Pokój?

— Nie!... Wdówkę. Poco mi pokój? Czy nie mam mieszkania?

— Eh! Wstyd panie Platfus! Człowiek żonaty, dzieciaty...

— No to co? Czy dzieciaty, nie ma oczu? Nie wolno mu oglądać?

— Wstyd!... Kobieta-mężatka nigdyby sobie na takie głupstwa nie pozwoliła.

— Zdaje się panu.

— Nie, panie Platfus! Niewierne żony spotyka się zawsze w powieściach, w filmach i pismach humorystycznych. Ale w życiu jest ich niewiele. W życiu głupstwa się ich nie trzymają. Myślą o mężu, o gospodarstwie.

Pan Platfus machnął pogardliwie ręką.

— Pan jest optymista. Pan wcale nie wie, co to są mężatki! Oj!... Ja znam jedną mężatkę!...

— No?

— Wstyd mówić.... Mężatka, żona solidnego męża, matka dzieciom... I czy pan ma pojęcie, jak ona sie zachowuje?

—Mianowicie?

— Jak mnie tylko zobaczy odrazu rzuca mi się na szyję!... I chce, żebym ją całował, żebym ją pieścił...

— Co pan mówi?

— Rodzonych dzieci się nie wstydzi. Przy dzieciach siada mi na kolana. I chce się całować.

— To okropne!

— Okropne, to mało!... Ja ci tłumacze, perswaduje: nie wypada, żebym ja cię całował. Przecież ty jesteś mężatka, poważna kobieta, matka dzieciom.

— No i co?

— Nic. Gadam, jak do słupa! Ja nic nie obchodzi.

— A co na to mąż?

— Mąż? Nic... Co on biedak może?

— Nic nie robi?

— Co ma robić?

— No, jakto? Przecież żona go zdradza.

— Zdradza go? Z kim?

— Sam pan opowiadał Z panem.

— Ze mną?... Przecież to jest moja żona.

— Pańska żona?!!... No to co pan opowiada o jakiejś mężatce?

— A czy moja żona jest panną? Mężatka jest, panie drogi mężatką!!

Napoleon Sądek.

RADIO

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Utwory Liszta 13.00—15.30 Przerwa 15.45 „O Jezusiku Frasobliwym". 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16.15 Koncert. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Trawnik — miasto wczasów. 17.25—17.30 Przerwa. 17.30 Ulubieńcy słuchaczów Polskiego Radia. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.45 Audycja dla wsi. 19.10 Wieczór literacki. 19.40 Recital skrzypcowy. 20.10 „Stara baśń" — opera

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Muzyka lekka (płyty). 14.10 Koncert kameralny 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Koncert 16.15—18.00 Przerwa 18.00 Koncert solistów 18.50 Muzyka lekka (płyty). 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.30 Muzyka lekka (płyty).

Socjaliści poprą rząd Daladiera?

Musi on zdobyć szańce strajkujących robotników

PARYŻ (PAT). Głównym zadaniem, jakiego oczekuje nowy rząd premiera Daladiera — jest sprawa likwidacji strajków w przemyśle motorowym i metalurgicznym okręgu paryskiego. W kołach politycznych Paryża brana jest pod uwagę sprawa strajku powszechnego w paryskim przemyśle metalurgicznym.

Panuje bowiem obawa, by po zostałe fabryki, dotychczas jeszcze nie objęte ruchem strajkowym, nie przyłączyły się w przyszłym tygodniu do ruchu strajkowego.

W ciągu ostatnich dni, t.j. soboty i niedzieli ze względu na przerwę świąteczną na terenie fabryk nie zanotowano żadnej podejrzanej aktywności. Cała uwaga koncentruje się na obradach i decyzjach czy to związku zawodowego robotników metalowców, czy też unii związków zawodowych okręgu paryskiego.

Związek zawodowy metalowców ogłosił komunikat, w którym zawiadomił, iż w poniedziałek wszystkim dyrekcjom fabryk metalurgicznych na terenie okręgu przemysłowego paryskiego przedłożono przez delegacje robotnicze ultimatywne żądania.

Od ustosunkowania się zarządów tych fabryk do powyższych żądań, — stwierdza komunikat — zależeć będzie dalsza taktyka związku zawodowego metalowców.

Ze swej strony unia związków zawodowych okręgu paryskiego, której zarząd przeszedł ostatnio całkowicie z rąk dawnych działaczy zawodowych w ręce komunistów, zapowiedziała na wtorek obrady celem omówienia sposobów wyrażenia swej solidarności z metalowcami.

Od początku przyszłego tygodnia nowy gabinet premiera Daladiera będzie musiał więc stawiać czoło zagadnieniom strajkowym, które mogą się stać kamieniem probierczym nowego rządu.

W kołach politycznych, gdzie premier Daladier cieszy się opinią człowieka energicznego i zdecydowanego panuje przekonanie, że rząd wyjdzie obronną ręką z tej próby.

Trudno przypuścić, by przewódcy ruchu zawodowego chcieli w momencie poważnego odprężenia politycznego jakie towarzyszy powstaniu rządu Daladiera, docydować się na wyraźny konflikt między robotnikami a rządem. Poza tym nie ulega wątpliwości, że w obecnej chwili strajk taki byłby wysoce niepopularny.

Pierwsze komentarze z kuluarów parlamentarnych świadczą, iż nowy rząd spotkał się z przychylnym przyjęciem.

Ze strony prawicowej organizacji Klubu Federacji Republikańskiej spod znaku Louis Marin wypowiadano opinię, że klub ten nie zamierza stwarzać trudności nowemu rządowi i że Federacja republikańska będzie skłonna do głosowania za rządem Daladiera, gdyby np. socjaliści odmówili mu swego poparcia.

Z drugiej strony b. socjalisty czny minister spraw wewnętrznych Max Dormoy wypowiedział się również w sposób wysoce pojednawczy, z czego wynikałoby, że stanowisko socjalistów wobec gabinetu premiera Daladiera bynajmniej nie zostało przesądzone w kierunku negatywnym i że nie jest wykluczonym, że socjaliści przynajmniej w pierwszym głosowaniu oddadzą swe kartki za rządem Daladiera.

Nie ulega wątpliwości, iż stronnictwa centrowe reprezentowane w rządzie Daladiera udzielą mu swego całkowitego poparcia.

W kołach parlamentarnych wypowiadano przekonanie, że rząd Daladiera otrzyma z całą pewnością pełnomocnictwa finansowe.

Skandal w Lublinie

Za udział w akcji budowy szkoły lotniczej — notariusz został napiętnowany przez swych kolegów

Notariusz Mikołaj Sosnowski z Równego w odpowiedzi na apel pracowników KKO budujących szkołę lotniczą w Lublinie zadeklarował 20 proc. wpływów z opłat od weksli dostarczonych przez KKO do protestu na fundusz utworzenia eskadry lotniczej dla szkoły lubelskiej.

Rada notarialna w Lublinie nie tylko nie zatwierdziła postępku rejenta Sosnowskiego, a le wytoczyła mu jeszcze dochodzenie o „samowolę" i zakwalifikowała jego czyn jako „uwłaczający godności notariusza".

Komitet zbiórki funduszów na budowę szkoły lotniczej w Lublinie zakomunikował treść tej uchwały ministrowi sprawiedliwości, oraz władzom wojskowym, ponadto odczytał ją publicznie na zjeździe delegatów pracowników KKO w Lublinie.

Po opuszczeniu więzienia

dokonał świętokradztwa

W dniu 4 kwietnia b. r. zwolniono z więzienia w Słonimie skazanego na rok więzienia za oszustwa, Roberta Koziczyńskiego, pochodzącego z Warszawy. Po opuszczeniu więzienia Koziczyński otrzymał z patronatu pieniądze na podróż do Warszawy. Mimo to pozostał w dalszym ciągu w Słonimie licząc na pomoc znajomych.

W czasie wałęsania sie po mieście, wszedł do kościoła SS. Niepokalanek i zauważył przy ołtarzu gablotkę ze świętymi wotami. Wieczorem zakradł się do kościoła, rozbił gablotkę, skradł wota i sprzedał je miejscowemu jubilerowi, a otrzymane za nie pieniądze przepił.

Władze wszczęły energiczne dochodzenia, i już nazajutrz wpadły na trop świętokradcy Skradzione wota zostały w całości odzyskane a Koziczyński znów powędrował do więzienia, którego prawdopodobnie tak szybko nie opuści.

Głosowanie ankietowe

Stosownie do zapowiedzi, ogłaszamy poniżej pierwsze wyniki głosowania, które ma zadecydować o podziale nagród wśród uczestników ankiety p. t. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?!

Należy wyjaśnić, że wynik ten nie obejmuje wszystkich do tychczas nadesłanych głosów, lecz jedynie te, które zostały już obliczone.

Jutro podamy dalszą tabelkę głosowania.

Dotychczas największa liczba głosów padła na następujące numery:

Nr. 23 — 169 głosów
„ 55 — 168 „
„ 18 — 137 „
„ 14 — 133 „
„ 69 — 130 „
Nr. 80 — 126 głosów
„ 22 — 109 „
„ 76 — 109 „
„ 5 — 108 „
„ 45 — 108 „
„ 49 — 108 „
„ 87 — 108 „
„ 142 — 107 „
„ 50 — 106 „
„ 125 — 105 „
„ 47 — 104 „
„ 3 — 104 „

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ....

30 dzieci zostało stratowanych

podczas sztucznej paniki w kinie

RIO DE JANEIRO. W Sao Paulo podczas przedstawienia w kinie, powstała panika na skutek okrzyku jednego z obecnych „pali się".

Chociaż w rzeczywistości nie groziło obecnym żadne niebezpieczeństwo, a okrzyk został wzniesiony bez żadnego powodu, wszyscy rzucili się ku wyjściu, przewracając się nawzajem i tratując.

Przeszło 30 dzieci zostało uduszonych lub stratowanych, 100 osób odniosło mniejsze lub większe rany.

Stosunki polsko-litewskie

układają się pomyślnie

Jak wynika z oświadczeń premiera litewskiego ks. Mironasa, stosunki polsko - litewskie układają się pomyślnie.

Opinia litewska jest zadowolona z oświadczeń min. Becka w sprawie samodzielności Litwy. Obie zainteresowane strony pracują, by w czasie jak najszybszym zostały nawiązane normalne stosunki gospodarcze.

Pierwszym krokiem w tej dziedzinie jest rozszerzenie stosunków komunikacyjnych. Rokowania w tej sprawie są w toku. Litewskie sfery gospodarcze są zdania, że nawiązanie stosunków handlowych z Polską przyczyni się do poprawy sytuacji gospodarczej w kraju.

Ze strony polskiej szczególnie zainteresowane w nawiązaniu stosunków komunikacyjnych są ziemie północne. Tamtejsze sfery gospodarcze liczą się z tym, że dzięki wykorzystaniu Niemna do spławu drzewa, zyskujemy lepsze warunki konkurencyjne w eksporcie tego artykułu.

GIEŁDA

WALUTY

Dolar 5.28. Fr. franc. 16.0... ... ng 26.23, Gulden gd. 99.75 M. ... 100, srebrna 114

DEWIZY

Berlin 212.54, Belgia 89.50, Holandia 294.15, Londyn 26.37. N. Jorkska bel 5.31, Paryż 16.37, Praga 18.52 Szwajcaria 121.80.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 41.75, 3 pr. inwest I em 81, II em 79.50 4 pr konsolid 66.25 Konwers 69.50 4 i pół pr poż wewn 64.25 4 i pół pr L.Z.Z 64 4 i pół pr. L.Z.W 70 5 pr L.Z.W sta. 74,50. 5 pr. L.Z.W 1933 r 70.50

AKCJE

B. Polski 113, Lilpop 69.50, Starachowice 37

Waldemaras na froncie

KOWNO (ATE). Rozeszła się tu pogłoska, że b. premier prof. Waldemaras, który po uwolnieniu go z więzienia udał się do Francji, wbrew zapowiedzi że wycofuje się z życia politycznego miał nawiązać we Francji pewne kontakty starając się o uzyskanie poparcia, aby móc powrócić do kraju i wznowić swą działalność polityczną.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Elza świetnie odegrała rolę niewinnej ofiary okrutnego szpiega. Matka i policjańci uwierzyli jej, a wieczorem, gdy obie niewiasty poszły spać, oczekiwała Elza niecierpliwie chwili, gdy będzie mogła pójść do Tadeusza.

Elza oczekiwała chwili, gdy jej mateczka uśnie, by móc wyjść do Tadeusza, ale mateczka była pod wrażeniem tego, co się stało, i co chwila czułym okiem spoglądała na swą córkę, czy śpi, czy nie ma gorączki...

Łóżka ich stały obok siebie, tak że matka wstawała, by lepiej okryć swą córkę...

Kilkakrotnie przykładała rękę do jej czoła, aż w końcu doszła do wniosku, że jej ukochana córeczka śpi smacznym snem.

Elza niecierpliwiła się bardzo. Każda chwila wydawała się jej wiecznością.

Ten piękny młodzian przemarzł tam napewno, jest głodny. Przypomniała sobie, jak mocno i namiętnie ją całował.

Dziewczyna drżała z pożądania. Gdyby miała coś pod ręką, dałaby swej matce jakiś środek nasenny, byleby czym prędzej usnęła.

Zegar w kuchni wydzwonił już drugą godzinę po północy, ale matka nie miała zamiaru usnąć.

Znów zeszła z łóżka, zbliżyła się do swej jedynaczki, poprawiła kołdrę.

Elza niepokoiła się, czy matka uśnie tej nocy. Omal nie zerwała się z łóżka, by krzyknąć:

— Uśniesz ty do licha, czy nie?

Dopiero gdy zegar wydzwonił trzecią godzinę, usłyszała Elza jak jej matka mocno śpi.

Wtedy wstała ostrożnie z łóżka, i wdziała na siebie szlafrok. Kocim krokiem przysunęła się do drzwi i wyślizgnęła się.

Serce waliło bez przerwy, drżała cała, aczkolwiek wiedziała, iż matka śpi zawsze kamiennym snem.

A jednak bała się, czy tej nocy sen matki będzie taki spokojny.

Otworzyła cicho, bez szmeru drzwi i wyszła na dwór. Zarzuciła na swe plecy palto.

Zimno było na dworze, wiatr rozwichrzył jej włosy. Z dala słychać było gwizd lokomotywy przejeżdżającego pociągu. Gdzieś, daleko miauczał kot.

Elza zasłoniła się paltem, i pośpieszyła do komórki, gdzie zamknęła nieznajomego.

Odemknęła kluczem zamek, otworzyła drzwi i cicho stąpała po schodach na dół.

Zapaliła zapałkę, i słabe światło oświetliło komórkę.

Tadeusz spał spokojnie na sianie. Elza zapaliła znów zapałkę i przyjrzał się jego twarzy.

— Jaki on jest piękny! — pomyślała z dumą.

Wyjęła z kieszeni ogarek świecy i zapaliła go.

Po tym usiadła przy nim na sianie i poczęła głaskać jego twarz. Palto, którym przykryła swe plecy spadło jej z ramion i obnażyło jej dziewczęce piersi.

Tadeusz zbudził się nagle ze snu i otworzył oczy. Spojrzał na Elzę, ale nie poznał jej w pierwszej chwili.

— Kto to? Co się stało? — zapytał.

— Cicho! nie tak głośno, drogi przyjacielu, ktoś może nas podsłuchać...

— Ach, to pani! — poznał ją — dopiero teraz.

— Ciszej... Była policja u nas w domu, mój plan udał się doskonale. Policja już tu do nas nie wróci, powiedziałam, że pan mnie związał i uciekł...

Elza uśmiechała się, jak dziecko, które jest rade ze swoich pomysłów.

— Dziękuję — odrzekł drżącym głosem Tadeusz. Nie wierzyłem, że jest pani tak dzielną dziewczyną. Ale co teraz będzie?

— Niech się pan nie boi — spoglądała dziewczyna zakochanymi oczyma w twarz Tadeusza. Moja matka nigdy tu nie przyjdzie. Jest przesądna, a skoro raz się tu potknęła, uważa, że czyha tu na nią niebezpieczeństwo.

Tadeusza nie obchodziła teraz wcale ta historia, zapytał więc:

— Gdzie jestem? Jak się nazywa ta miejscowość?

— Ach, więc pan naprawdę nie wie, dokąd pan zbłądził?

— Nie, przecież powiedziałem, że się tu zupełnie przypadkowo znalazłem.

— Nasze miasteczko jest za Prostken. Słyszał pan kiedyś o takiej miejscowości.

— Nie, nigdy nie słyszałem.

— To jest miasteczko w Prusach Wschodnich.

— Stąd daleko do Warszawy?

— Więc pan jest Warszawiakiem?

— Tak... Czy mogę już pójść?

— Ach, uchowaj Boże... Wobec tego, iż policja jest, nie wydam pana napewno, bo mi się pan bardzo szukiwania w okolicy. Nie wolno panu stąd wyjść ani na krok, musi pan tu pozostać czas dłuższy...

— Tu, w tej komórce?

— Niech się pan wcale nie boi. W dzień musi pan tu siedzieć, a w nocy, gdy tylko matka uśnie, natychmiast otworzę drzwi i będzie mógł pan odetchnąć trochę świeżym powietrzem. Dokąd pan pójdzie? Ale niech mi pan powie szczerze, kim pan jest, nie wydam pana napewno, bo mi się pan bardzo podoba... Ach, gdyby pan wiedział com dla pana uczyniła... Czy wie pan? Czy wie pan, że gdy tu u nas chwytają szpiega, natychmiast idzie na śmierć...

— Ale czemu to pani mówi? — spoglądał na nią Tadeusz podejrzliwie. Nie jestem szpiegiem.

— Wiem... Szpiedzy nie mogą mieć takich oczu, jak pan.... Ale inni nie wiedzą o tym, i gdy pan tylko stąd wyjdzie, aresztują pana, jako szpiega, jako Rosjanina...

— Powiedziałem już, że nie jestem Rosjaninem, tylko Polakiem.

— Ale jest pan obcym. Nie, nie puszczę pana stąd. To grozi panu niebezpieczeństwem, — przysunęła się bliżej do niego. Wyratowałam pana, po to, by pan tu pozostał. Niech się pan wcale nie boi... Przyniosę panu jedzenie, jutro wystaram się dla pana o kołdrę. Czy chce pan sam wleźć wilkowi w paszczę?

Tadeusz nie potrafił nic odpowiedzieć na logiczne wywody tej dziewczyny.

Spoglądał tylko w jej piękną twarz i milczał.

Świeca rzucała mgliste światełko.

Nagle rozległo się głośne wołanie:

— El-za! El-za! Gdzie jesteś?

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

W twarzy Redla, gdy Haberditz wspomniał o istnieniu niejakiego „Dietricha" zaszła nagła zmiana.

45.

Górna warga Redla zaczęła silnie drżeć, na czoło wystąpiły mu krople potu, a jedno oko zmniejszyło się.

Redl odczuł zmianę, jaka zaszła w jego twarzy. Nie mógł się jednak opanować. Czuł że za chwilę straci przytomność. Nie chcąc jednak, aby Haberditz dostrzegł tę zmianę, dobył chusteczki i wycierając nos, zakrył twarz. Haberditz nie przywiązywał wagi do tego manipulowania chusteczką i dlatego nic nie zauważył.

Po wytarciu nosa, co trwało dłużej, niż normalnie, Redl odparł:

— Otrzymałem już raport o tym „Dietrichu" i poleciłem roztoczyć nad nim obserwację. Ale zanim nie dowiem się o wynikach obserwacji, nic nie mogę powiedzieć o tym osobniku. Nie zgadzam się jednak ze zdaniem majora Schmidta, że ten „Dietrich" ma jakiś związek z nową aferą szpiegowską. Jego przypuszczenia nie opierają się na żadnych konkretnych danych, natomiast Włoch wydaje mi się mocno podejrzanym jegomościem.

— Czy pańskie podejrzenia opierają się na jakichś konkretnych dowodach?

— Opowiadają, że nie zajmuje się on wcale produkowaniem makaronu. Należy więc roztoczyć nad nim obserwację.

— Radzi więc pan prowadzić dochodzenie w tym kierunku? — zapytał Haberditz.

Redl zastanowił się przez chwilę, a następnie odparł:

— Można śledztwo poprowadzić i w innym kierunku, ale należy roztoczyć obserwację nad tym Włochem. Zaraz wydam odpowiednie instrukcje.

— A co pan sądzi o tym tajemniczym „Dietrichu"? Uważam, że nie należy go spuszczać z oka.

— Jest to samo przez się zrozumiałe...

Nowa afera znów wywołała wielkie poruszenie w austriackich kołach wojskowych. Był to bowiem wyczyn, który usuwał w cień sprawę kradzieży planu mobilizacyjnego i rozstrzelania Łapszyna i Laikowa, albowiem plan nowego typu armat był trzymany w ścisłej tajemnicy i tylko liczone jednostki wiedziały o jego istnieniu i gdzie jest przechowywany. Wiedziało o tym kilku generałów z ministerstwa spraw wojskowych, szef sztabu generalnego, szef wywiadu i szef departamentu artylerii. Było więc niezrozumiałe, w jaki sposób szpieg mógł dotrzeć do kasetki i wykraść plan.

I w kołach wojskowych znów żywiono nadzieję, że Redlowi uda się wykryć niebezpiecznego szpiega. Przecież tylko ten niezwykle zdolny człowiek — twierdzono powszechnie — któremu dotychczas nie zdołał się wymknąć żaden szpieg, potrafi spod ziemi wydobyć sprawcę kradzieży planów nowego typu armat.

I Redl zabrał się do pracy: wydał przede wszystkim polecenie roztoczenia obserwacji nad włoskim fabrykantem makaronu w Wiedniu, Włochem Pasinnim.

Pasinni przybył z Neapolu i założył w Wiedniu fabrykę makaronu. Redl oddawna już zwąchał, że Włoch nie wiele uwagi poświęca produkcji makaronu, a zajmuje się zgoła czymś innym. Na razie nie ruszał go jednak. Czekał na odpowiednią okazję. I właśnie obecnie okazja taka nadarzyła się, należało przyłapać Włocha na gorącym uczynku...

Redl i major Schmidt przebrali się pewnego dnia za żydowskich kupców z Krakowa i udali się do Passiniego, aby nabyć u niego wagon makaronu. Włoch oświadczył, że będzie mógł wykonać zamówienie dopiero za dwa miesiące.

— Dlaczego? — zapytał Redl.

— Ponieważ zepsuła mi się maszyna i wysłałem ją do reparacji do Włoch.

Redl dowiedział się, że i inni kupcy, którzy przybyli do Włocha, aby obstalować makaron otrzymali podobną odpowiedź. Teraz był już przekonany, że jego poprzednie przypuszczenia odpowiadają rzeczywistości, że ten rzekomy fabrykant makaronu jest zwykłym szpiegiem.

Redl zacierał ręce z zadowolenia, na jego wargach błąkał się triumfujący uśmiech...

Agenci nie spuszczali już z oka Włocha, śledzili każdy jego krok i pewnego dnia, w chwili gdy rzekomy fabrykant pakował fotografie portu w Trieście i szeregu fortyfikacji tamtejszych okolic. (Triest przed wojną należał do Austrii) do mieszkania jego wkroczyła żandarmeria i aresztowała go, zabierając również fotografie.

Zadowolony Redl udał się do Haberditza i zakomunikował mu:

— Panie prokuratorze, mamy ptaszka. Zdaje się już siedzi za kratami...

— Kto to jest? Właśnie ten Włoch?

— Tak, ten włoski fabrykant makaronu. Znaleziono u niego olbrzymią ilość fotografii, a szczególnie dokładne zdjęcia portu w Trieście ponadto znaleziono masę kompromitującego materiału.

Haberditz uważnie przyjrzał się Redlowi i zapytał:

— Dziwi mnie jednak, jak cywilna osoba mogła się dostać do ministerstwa spraw wojskowych?

— Musiał tam mieć swoich ludzi. Nasze obecne zadanie będzie polegało na ustaleniu z kim stał ten Passini w kontakcie. Jestem przekonany, że jegomość ten polecił wykraść plany nowego typu armat. Sądzę, że przy odpowiednio (Redl silnie zaakcentował słowo „odpowiednio", uśmiechając się przy tym cynicznie) prowadzonym śledztwie, Włoch wszystko wyśpiewa...

Haberditz poprosił Redla, aby poinformował go o wynikach pierwszego przesłuchania i w wypadku gdyby się okazało, że w aferę wmieszany jest jakiś wojskowy, Redl przesłał mu, jako wojskowemu prokuratorowi, akta sprawy. Gdy Redl zabierał się już do odejścia, Haberditz zapytał:

— A czy otrzymał pan jakieś wiadomości z Warszawy?

— Nie, na razie nic nie otrzymałem.

— Czy ma pan jakieś wiadomości o tym tajemniczym „Dietrichu"?

— Nie. Sądzę, że historia o tym tajemniczym jegomościu jest raczej wytworem fantazji moich rozgorączkowanych agentów. Poleciłem im czuwać i zwracać na wszystko baczną uwagę. Starają się więc wykazać, że dobrze pracują i przysyłają mi wiadomości pozbawione wszelkiego realnego podłoża. Jedną z takich historyjek musi być sprawa z „Dietrichem" cha, cha, cha... — Redl sztucznie się roześmiał. — Mamy ptaszka w ręku, a tu opowiadają ci legendy o jakimś tam „Dietrichu". Pytałem moich warszawskich agentów, co o nim wiedzą. Odpowiedzieli mi, że słyszeli, iż jakiś wiedeńczyk przyjeżdża co pewien czas do Warszawy i kręci się w sferach wojskowych. Z tego przecież nie można wysnuć jeszcze żadnych konkretnych wniosków. Mało ludzi jedzie z Wiednia do Warszawy! Natomiast posiadamy konkretne dowody, że Włoch zajmował się szpiegostwem i to na wielką skalę. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że posiadał swego człowieka w ministerstwie spraw wojskowych, który wykradł plany nowego typu armat.

Haberditz spokojnie wysłuchał długiego monologu Redla. Był przyzwyczajony do tego, że Redl mówi dużo, ale obecnie ta przydługa nieco tyrada zdenerwowała go. A gdy Redl skończył, zapytał go:

— Ale przecież sprawy kradzieży planu mobilizacyjnego i sprawy Łapszyna, oraz Laikowa nie przypisze pan włoskiemu fabrykantowi makaronu? Nie ma on chyba żadnego związku z dotychczasowymi aferami, jest przecież Włochem...

Redl poczuł się nagle tak, jak gdyby ktoś go zdzielił obuchem po głowie.

(Dalszy ciąg jutro)

Strata milionów złotych

na skutek zbędnego i kosztownego pośrednictwa

Zbędne i kosztowne pośrednictwo, jakie tolerujemy dotychczas w stosunkach gospodarczych Polski z krajami poza europejskimi i kolonialnymi — wyrywa rok rocznie z naszego gospodarstwa narodowego setki milionów złotych.

Przede wszystkim przepłacamy, kupując nie bezpośrednio, lecz pośrednio, powtóre tracimy olbrzymie sumy przez to, że za opatrujemy się w potrzebne nam surowce w obcych źródłach produkcyjnych, (np. bawełna z obcych plantacyj, kauczuk z obcych plantacyj, kawa i kakao z obcych plantacyj itd. itd.), po trzecie, że transportujemy wywożone i przywożone od i do nas towary w ogromnie przeważającej ilości na statkach obcych. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że straty, jakie co rocznie nasze gospodarstwo narodowe na tym ponosi, wyrażą się potworną liczbą, sięgającą 350 do 400 milionów zł.

Ile by można dobrego pod względem gospodarczym zrobić w kraju, gdyby choć połowa tej sumy została w Polsce Ile by mogło powstać nowych warsztatów pracy, ile rąk roboczych możnaby zatrudnić...

⁂

Kilkadziesiąt statków naszej żeglugi morskiej, której tonaż dobiega zaledwie do 100 tysięcy ton — kiedy jeden angielski statek transoceaniczny „Queen Mary" posiada 81.235 ton brutto — zdołało przewieźć w roku 1936 około 13% przewozów morskich Polski. Reszta ładunków okrętowych Polski musiała być, z powodu braku własnego tonażu, przewieziona na statkach obcych.

W roku 1936 wypłaciliśmy za przewóz ładunków morskich olbrzymią sumę 234 milionów złotych. Z tego widać, że bandera polska zainkasowała z tego tylko 13%, to jest zaledwie około 30 milionów złotych, a właściciele statków obcych 204 miliony złotych.

Przykład ten dowodzi konieczności jak najenergiczniejszego rozbudowywania polskiego tonażu morskiego i wydatnego rozszerzenia sieci polskich linij okrętowych.

Jednocześnie nakazem moralnym każdego kupca i przemysłowca powinno być kierowanie swych ładunków przede wszystkim na polskie linie żeglugowe, jak również świętym obowiązkiem każdego Polaka, gdzie by nie zamieszkiwał — czynić wszystko, aby swe podróże morskie odbywać na polskich statkach.

Tylko przy jednolitym poparciu przez wszystkich Polaków wysiłków Rządu w tym kierunku — można będzie skutecznie rozszerzyć dotychczasowy zasięg polskiej żeglugi morskiej.

Kalendarz dnia

12 KWIECIEŃ

WTOREK

Leona Pop.
Słońca wsch. 4.50, zach. 6.26.
Księżyca wsch. 8.20, zach. 4.41.

LITERAT

Pan Z. spotyka znajomego:
— Co słychać? — pyta.
— Nic nowego.
— Co pan robi?
— Zmieniłem zawód, jestem literatem.
— Co? Pisuje pan drążki?
— Nie. Wbijam litery do kaloszy.

Tłumaczenie snów

Zmęczona mrówka. Odpowiedź była zamieszczona.

Mała stokrotka. Pan P. jest uczciwym człowiekiem, ale nie ma na razie na myśli nic poważnego. Będzie chwilowy smutek. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Spełnienie marzeń.

P. Storczyk-Maryla. Otrzyma Pani dawno niewidzianą osobę. Szczęśliwy kolor: niebieski. Szczęśliwy kamień diament. Szczęśliwy dzień: niedziela.

P. Agnieszka 11-12. Wysiłki Pani będą owocne. Pozna Pani Romana. Mała strata będzie. Sprzeczka ze starszą kobietą.

Mimoza 581. W tym roku proszę nie grać na loterii. Szczęście rodzinne będzie. Podróż za granicę w niedalekiej przyszłości. Szczęśliwa cyfra: 4.

Pieszo maszeruje do Tokio

W tych dniach przybył do Londynu Fritz Steininger, młody Szwajcar, który pragnie do roku 1940 przebyć pieszo 19.000 kilometrów. Znajduje się on w drodze do Tokio, dokąd zamierza przybyć na Igrzyska Olimpijskie, jako oficjalny przedstawiciel szwajcarskich związków sportowych.

Z Londynu zamierza on się udać do Francji, a stamtąd przez Włochy, Grecję, Egipt, Palestynę, Syrię, Irak i Persję dotrzeć do Indii angielskich. Stamtąd uda się do Chin, gdzie wsiądzie na pokład statku, który zawiezie go do Japonii.

Aby osiągnąć ten cel, Szwajcar musi maszerować 15 godzin dziennie. W każdym kraju musi odnawiać swój paszport w szwajcarskich konsulatach, aby udowodnić, że rzeczywiście przeszedł przez ten kraj.

Steininger maszeruje w narodowym stroju chłopów szwajcarskich a na plecach nosi chorągiew szwajcarską.

Samoloty w walce z gradem

oddają we Francji nieocenione usługi

W francuskim departamencie Rhône dotychczas szkody wyrządzane przez grad sięgały do 150 milionów franków rocznie. Od wielu lat różnymi sposobami starano się przeciwdziałać tym stratom, ale bezskutecznie, albowiem osiągnięcie tego celu byłoby możliwe tylko wówczas gdyby można było wpłynąć na przebieg pogody. I ostatnio właśnie zdołano to, jak donosi francuski meteorolog Charles Brachet osiągnąć.

W ubiegłym roku nad departamentem Rhône przeszło wiele burz, ale nie zanotowano już ani jednego wypadku gradobicia. Osiągnięto zaś to dzięki zastosowaniu samolotów do walki z gradem.

Również i dawniej starano się w jakiś sposób wpłynąć na przebieg pogody i w tym celu skonstruowano specjalne armaty gradowe, z których strzelano do chmur, aby przeszkodzić tworzeniu się gradu. Współczesna meteorologia stoi jednak na stanowisku, że metoda ta nie daje pożądanych skutków.

Przede wszystkim, aby móc walczyć z gradem z tym największym wrogiem rolników, należy dokładnie znać jego sposób powstawania. Grad powstaje w ten sposób, że silne gorące fale powietrza wzbijają się z ziemi i przedzierają się przez chmury. Wskutek tego krople wody znajdujące się w chmurach nie mogą spaść na ziemię, tylko zostają unoszone przez fale powietrzne w górę, gdzie przeobrażają się w drobne grudki i opadają na ziemię w postaci gradu.

Walkę z gradem należało więc podjąć tam, gdzie krople deszczu zamieniają się w bryłki lodu i przeszkodzić, aby krople deszczu były unoszone przez fale rozgrzanego powietrza w górę. I w tym celu zastosowano samolot.

W departamencie Rhône w ubiegłym roku po raz pierwszy wykorzystano w walce z gradem samoloty. Jak tylko na horyzoncie pojawiły się ciężkie chmury deszczowe, natychmiast wystartowało kilka samolotów, które wzbiły się ponad chmury. Stamtąd spuszczały na chmury bomby lotnicze, które wybuchały w chmurach. Wskutek te go ochłodzone krople deszczu zanim jeszcze zdołały wzbić się w górę, ulegały gwałtownemu wstrząsowi i opadały na ziemię w postaci niewinnego deszczu. Skutek ten zdołano osiągnąć dzięki korzystaniu z bomb o znacznej sile wybuchowej.

Metoda ta nie przyjęła się jednak jeszcze powszechnie, przede wszystkim dlatego, że jest bardzo kosztowna. Poza tym meterolodzy w innych krajach starają się ustalić, czy osiągnięte wyniki nie są dziełem przypadku. Przeciwko temu ostatniemu przemawia jednak ta okoliczność, że w 25 wypadkach skorzystano z pomocy samolotów i w żadnych ich działanie nie zawiodło.

Jest więc bardzo możliwe, że dzięki samolotom bombowym udało się wpłynąć na przebieg pogody. Otrzymane w tej dziedzinie wyniki są obecnie skrupulatnie badane przez uczonych i najprawdopodobniej już w najbliższym czasie zagadnienie to zostanie całkowicie wyjaśnione.

Na małej wokandzie...

Smiech i tragedia

czyli: „Wszystko przez Mońka".

(A.E.) W kinie „Hejnał" publiczność wstrzymywała dech w piersiach. Bowiem na ekranie okrutny mąż groził właśnie śmiercią swej niewinnie posądzonej małżonce, która łkając, prosiła go o litość.

Wzruszeni widzowie przeczuwali tragedię. I gdy wspomniany małżonek strzelił do biednej niewiasty z rewolweru, zapadła śmiertelna cisza. Tylko niejaka panna Frania Rubin parsknęła głośnym śmiechem.

— Tfu, psiakrew! — odezwał się wówczas pan Adolf Koperberg, przy głośnym poparciu innych osób. — To się nazywa wychowanie? Co się pani śmiejesz z cudzego nieszczęścia?

— Jak się kogoś zabija, to w takiej chwili się wybucha śmiechem?

— Potrzebujesz się pani trochę krępować!

Ale panna Frania nie zwróciła snadź uwagi na te wszystkie morały, bo roześmiała się głośno po raz drugi w momencie, gdy zraniona małżonka umierała w szpitalu.

Tego już było za wiele. Na widowni zapanowało niebywałe oburzenie i przy akompaniamencie okrzyków: „Za takie łobuzerstwo trzeba ją nauczyć! — panna Frania została dotkliwie skarcona.

Na krzyk panienki zapalono światło. Sprawców aresztowano i w ten sposób sprawa trafiła na forum sądu grodzkiego.

— Ja rozumiem, że jak się jest w kinie na tragedii, to trzeba być poważnym — mówiła panna Frania na rozprawie. — Ale co mogłam zrobić, o wiele siedzący obok Moniek Tabaczko ani na chwilę nie przestawał mnie łaskotać?

Sąd, biorąc pod uwagę powyższą okoliczność, uznał, że panna Frania nie zasługiwała na pobicie. Ponieważ jednak oskarżeni Adolf Koperberg i Ignacy Sztajnman nie przyznali się do zarzucanych im czynów, a świadkowie niewiele widzieli ze względu na panujące w kinie ciemności, przeto zapadł wyrok uniewinniający.

Odpoczynek dla kolejarzy

W czasie Świąt Wielkanocnych

Dyrekcja kolejowa przygotowuje specjalne zarządzenie w sprawie ruchu na P.K.P. w okresie świąt Wielkiej Nocy, by umożliwić odpoczynek świąteczny kolejarzom.

W Wielką Sobotę, dn. 16 b m., począwszy od godz. 18-ej przewidywane jest przerwanie na przeciąg 48-godzin, ruchu towarowego na P. K. P. Kursować będą jedynie pociągi towarowe pośpieszne i międzynarodowe pociągi przechodzące przez Polskę tranzytem.

Tylko remis wywalczyli polscy bokserzy

Sobkowiak, Koziołek, Czortek i Doroba pokonani — Doskonała postawa Kowalskiego

BUDAPESZT (tel. własny). Siódme spotkanie reprezentacji bokserskich Węgier i Polski, zakończone wynikiem remisowym 8:8, było jednym z najcięższych, jakie stoczyli w ogóle nasi pięściarze. Po pierwszych trzech walkach, Węgrzy prowadzili już 6:0 i publiczność szalała z radości. Na szczęście opanowanie i silna wola zwycięstwa naszej drużyny pozwoliła na zdobycie potrzebnych 8 punktów i zremisowanie spotkania.

MORALNA ZASŁUGA KOWALSKIEGO

Opanowanie nerwowe naszych pięściarzy przyszło z chwilą zwycięstwa Kowalskiego nad Mandim. Z kolei nowe dwa punkty przysporzył nam Kolczyński, a zwycięstwo Pisarskiego pozwoliło na wyciągnięcie stanu zawodów do 6:6.

Już przed zawodami prasa miejscowa zapowiadała remis, nie wykluczając zwycięstwa swej ósemki w stosunku 10:6.

POLACY W BUDAPESZCIE

Drużyna polska przybyła do Budapesztu w piątek o godzinie 23,39 wieczorem. Na dworcu powitali Polaków przedstawiciele poselstwa Rzeczypospolitej oraz związku. Opiekunem drużyny został delegat Związku p. Heger, który wywiązał się ze swych obowiązków bardzo dobrze.

Napróżno natomiast wyglądano osoby p. von Kankowskiego. W przeddzień przybycia Polaków wyjechał on do Berlina, na spotkanie wysłannika „Chicago Tribune" p. Archie Warda. Wraz z tymże p. Wardem powrócił Kankowski w sobotę w nocy do Budapesztu. Obaj zresztą byli na meczu.

NA WADZE

Waga zawodników odbyła się w hotelu „Palace", gdzie mieszkali zarówno zawodnicy polscy, jak i węgierscy. Cała nasza ósemka przeszła próbę wagi w zupełnym porządku. Również i Węgrzy wyszli z niej cało, mimo, że do ostatniej chwili obawiali się przykrych niespodzianek. Trzej zawodnicy: Podany, Bondi i Mandi, już od piątku przebywali zamknięci na uboczu, przechodząc forsowną „kurację odchudzającą".

KOZIOŁEK SKRZYWDZONY

Wynik spotkania nie odpowiada absolutnie przebiegowi walk w ringu. Koziołek wygrał walkę z Bondim 3 punktami różnicy, a mimo to sędzia punktowy Węgier i neutralny sędzia Dworzak (Czechy) dali wygraną Bondiemu. Koziołek wygrał pierwszą rundę różnicą 2 punktów, drugą również różnicą 2 punktów. W drugim starciu Bondi znalazł się na deskach i więcej niż przez minutę był groggy. Trzecią rundę Koziołek przegrał minimalnie, różnicą najwyżej 1 pkt. Wynik spotkania krzywdzi wyraźnie Koziołka.

CZORTEK NIE PRZEGRAŁ!

Drugą krzywdę wyrządzono Czortkowi. Polak szedł nieustannie do zwarcia, które niepotrzebnie, a może i celowo przerywał sędzia ringowy, Dworzak. Defensywa Friggesa i jego sporadyczne kontry nie mogły w żadnym wypadku uzasadnić zwycięstwa. Mimo przeszkód stawianych przez sędziego, Czortek szedł aż do końca naprzód, skutecznie atakując.

KOWALSKI — PRZYJEMNĄ NIESPODZIANKĄ

Dużą, a zarazem miłą niespodziankę zgotował wszystkim Kowalski, bijąc nieznacznie, ale w pełni zasłużenie na punkty Mandiego. Nasz debiutant, szczególnie w pierwszej rundzie, oraz przez 2 minuty 3-ej dał pokaz pięknego boksu. Drugą rundę nieznacznie wygrał Mandi. Polak zwolnił tu celowo tempo, zgodnie ze wskazówkami Sztamma. Końcówka 3-go starcia wyrównana. Kowalski poszedł wprawdzie w tej części spotkania na moment na deski, został jednak popchnięty przez przeciwnika.

O WSZYSTKICH W PARU SŁOWACH

Bardzo dobrze spisali się w ogóle Koziołek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski i Piłat. Słabiej wypadli natomiast: Sobkowiak, daleki od zwykłej formy, Czortek odczuwający już pierwsze skutki służby wojskowej, wreszcie Doroba, dobry lecz nieopanowany. W spotkaniu z Szigetim udało mu się nawet wyciągnąć na remis, niestety — nie orzekano wyników remisowych.

KTO BYŁ NA DESKACH

Żaden z polskich pięściarzy nie był na deskach (za wyj. Kowalskiego — piszemy o tym wyżej). Natomiast Węgrzy zapoznali się z deskami kilkakrotnie i często byli w opresji. Podany skończył walkę z Sobkowiakiem niemal stojącym K.O. Spowodowała to celna kontra Polaka, która niestety przyszła za późno, i gong uratował Węgra od nokautu.

Na deskach byli z Węgrów: Bondi (trafiony w 2-ej rundzie przez Koziołka), Jakits (posłany na ziemię przez Pisarskiego i Nagy. Bene, w wadze półśredniej po skutecznym ciosie „Kolki" „pływał" przez całą 3-cią rundę.

P. DWORZAK BYŁ KIEPSKIM SĘDZIĄ

Arbiter neutralny meczu, pełniący równocześnie funkcję sędziego ringowego, p. Dworzak, nie dorósł do roli jaka przypadła mu w udziale. Pomijając już jego stronniczość na korzyść Węgrów, potępić należy dopuszczanie przezeń do faulów. Najbardziej uwidoczniła się słaba strona Czecha podczas walki Piłat — Nagy. Węgier walczył niezwykle brutalnie. — Nawet p. Kankowsky oświadczył po spotkaniu, że Nagy powinien być zdyskwalifikowany. Przeciwnik Polaka bił głową, łokciami, a nawet... kolanem. Za to wszystko otrzymał jedynie 2 ostrzeżenia.

BRAWO PIŁAT!...

Przy okazji warto podkreślić, że Piłat stoczył jedną ze swych najlepszych walk w życiu. Polak bił się bardzo dobrze, z niezwykłą ambicją i pragnieniem zwycięstwa, wiedząc, że od wyniku jego spotkania zależy remis Polski.

Brawo Piłat! — zawołał na głos mjr. Mirzyński, po skończonej walce i serdecznie ucałował olbrzyma. W ten sposób podziękował prezes PZB, za uratowanie naszej drużyny od porażki.

PRZYJĘCIE NA CZEŚĆ POLAKÓW

Po meczu odbyło się przyjęcie, wydane przez Węgierski Związek Bokserski na cześć drużyny polskiej. W czasie przyjęcia przemówienia wygłosili: honorowy prezes Węgierskiego Związku Bokserskiego hr. Szigray, urzędujący prezes Węgierskiego Związku Kankowsky, prezes Polskiego Związku Bokserskiego major Mirzyński i attache poselstwa polskiego Królikowski. Wszyscy zawodnicy, zarówno węgierscy jak i polscy otrzymali pamiątkowe medalioniki od Związku Węgierskiego. Następnie major Mirzyński wręczył prezesowi Kankowszky'emu złotą odznakę Polskiego Związku Bokserskiego. Poza tym Węgierski Związek Bokserski otrzymał jako pamiątkę od P.Z.B. marmurową płytę ze srebrnym orłem. Z kolei Węgierski Związek wręczył przedstawicielom Polskiego Związku Bokserskiego artystycznie wykonaną manierkę z winem.

TRZY NOWE KONKURENCJE

TOKIO. Jak komunikuje Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna, program zawodów kobiecych na Olimpiadzie w Tokio został uzupełniony przez ostatni kongres olimpijski w Kairze trzema nowymi konkurencjami: biegiem na 200 m., skokiem w dal i rzutem kulą. Ogółem program olimpijskich lekkoatletycznych zawodów kobiecych zawiera więc 9 konkurencyj: 100 m., 200 m., 80 m. przez płotki, skok wzwyż, skok w dal, rzut kulą, rzut dyskiem, rzut oszczepem i sztafetę 4×100 m.

Zmiany te zostaną już uwzględnione w programie kobiecych lekkoatletycznych mistrzostw Europy, które się odbędą w roku bieżącym w Wiedniu.

Za zabójstwo siostry i szwagra

został skazany na 7 lat więzienia

W styczniu r. b. mieszkaniec miasteczka Bielice, w pow. lidzki, Jan Kielnik, wystrzałem z rewolweru zabił siostrę swą, Annę, oraz jej męża, Adama, Kawlukiewiczów. Morderstwo zostało popełnione na tle majątkowym. Obecnie Sąd Okręgowy w Lidzie skazał Kielnika na 7 lat więzienia.

Podczas przewodu sądowego stwierdzone zostało, że zamordowany Kawlukiewicz był nałogowym pijakiem i miał opinię utracjusza. Oskarżony tłumaczył się w sądzie, że działał pod wpływem silnego wzruszenia.

Zdemaskowanie mordercy

W ręce posterunkowego oddała własnego ojca 16-letnia służąca, Zofia Pluwak. Wieśniak, pochodzący z Horowic, dokonał zamachu morderczego na żonę, po czym zbiegł do Lwowa.

Córka, która wiedział o zbrodni, zdemaskowała mordercę i oddała w ręce policji.

Już zanotowano 1-sze sensacje

w rozgrywkach o mistrzostwo Ligi piłkarskiej

Pierwszy w tym roku mecz o mistrzostwo Ligi, rozegrany w Warszawie, pomiędzy Warszawianką i Ł. K. S. zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Warszawianki w stosunku 4:1 (2:0).

LWÓW. We Lwowie w meczu o mistrzostwo Ligi Cracovia niespodziewanie przegrała z Pogonią w stosunku 1:2 (1:1). Do zawodów wystąpiły obie drużyny w pełnych składach jedynie w drużynie Pogoni brak było Matiasa drugiego.

Pogoń odniosła zwycięstwo zupełnie zasłużenie, mimo że już od 30 minuty gry grała w dziesiątkę bez wykluczonego z boiska Niechcioła.

KRAKÓW. Mecz ligowy w Krakowie między wicemistrzem Polski drużyną A. K. S-u z Chorzowa i Wisłą zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0.

Wynik ten krzywdzi Wisłę i nie odźwierciadla przebiegu gry, prowadzonej z przewagą drużyny miejscowej, która zaprzepaściła wiele „murowanych" sytuacyj podbramkowych.

POZNAŃ. W Poznaniu mecz o mistrzostwo Ligi Warta — Polonia przyniósł wysokie zwycięstwo Warcie 7:1 (4:0).

KATOWICE. Na stadionie Ruchu w Wielkich Hajdukach odbył się mecz ligowy pomiędzy Ruchem a WKS Śmigły z Wilna. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny Ruchu w stosunku 5:2 (2:2).

Drużyna Śmigłego pozostawiła jak najlepsze wrażenie. Drużynę cechuje wielka ambicja, a ponadto dobra kondycja fizyczna pozwoliła jej wytrzymać tempo do ostatniej minuty meczu.

HEUSER ZNÓW NOKAUTUJE

KOLONIA. Mistrz świata w wadze półciężkiej, bokser niemiecki Adolf Heuser, znokautował na meczu w Kolonii w obecności 6 tys. widzów Włocha Vittoria Livan już w pierwszej rundzie.

PŁYWANIE NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

Jak komunikuje japoński związek pływacki, olimpijskie zawody pływackie w Tokio 1940 r. odbędą się w czasie od 26 września do 3 października.

Sztafeta pomiędzy reprezentacjami kontynentów: Ameryki — Azji — Europy rozegrana zostanie 16 października.

Mistrzostwo zapaśnicze Europy

będą rozgrywane według nowego regulaminu

TALLIN. W Tallinie obradował kongres międzynarodowej federacji atletycznej, który powziął uchwały w sprawie mistrzostw Europy.

Według uchwał tych tegoroczne mistrzostwa Europy w stylu wolno amerykańskim nie odbędą się i przełożone zostaną na rok przyszły, w których z kolei nie odbędą się mistrzostwa Europy w stylu grecko-rzymskim.

Poczynając od r. 1940 mistrzostwa Europy w zapasach obu stylów odbywać się będą co dwa lata na wspólnym turnieju.

Manifestacje ludności Warszawy

w sprawie uzyskania kolonij dla Polski

W niedzielę mieszkańcy Warszawy zamanifestowali swe stanowisko w sprawie uzyskania kolonii dla Polski.

O godz. 11 z rana odbyło się w sali kina „Colosseum" akademia kolonialna dla młodzieży.

Równocześnie wyruszył na ulice miasta korowód kilkudziesięciu udekorowanych samochodów, tworząc barwną defiladę gospodarczą.

Na ulicach Warszawy zwracał uwagę udekorowany z wysokim smakiem artystycznym wóz tramwajowy, symbolizujący nasze dążenia do uzyskania dostępu surowców.

O godz. 11 zrana odbyło się nabożeństwo w kościele Wizytek, z udziałem członków Ligi Morskiej i Kolonialnej, organizacyj społecznych i licznych rzesz społeczeństwa. Podczas nabożeństwa wygłoszone było okolicznościowe kazanie.

Centralnym punktem dnia było zebranie obywatelskie w gmachu Cyrku. Na hasła kolonialne zareagowała Warszawa bardzo żywo. Tłumy publiczności wypełniły Cyrk liczący 5000 miejsc po brzegi. Sala była udekorowana zielenią flagami narodowymi i Ligi Morskiej. Bardzo licznie stawiły się organizacje b. wojskowych i społeczne, z pocztami sztandarowymi. na balkonach widniały transparenty z napisami: „kolonie wzbogacają narody", „żądamy kolonii dla Polski" i t. p.

Na podium zajęło miejsce prezydium: gen. Stanisław Kwaśniewski — prezes Zarządu Głównego L. K. M., iż. Antoni Kamieński — prezes kręgu Stołecznego L. M. OK., dr. St. Kosiba — sekretarz Okręgu.

Po odegraniu hymnu Bałtyku — zagaił zgromadzenie inż. A. Kamieński, po czym wygłosił programowe przemówienie gen. St. Kwaśniewski, przedstawiając doniosłość problemu kolonialnego dla Polski.

Przemówienie przerywane było hucznymi oklaskami obecnych.

Bezpieczeństwo przy pracy

oto generalny obowiązek pracowników i pracodawców

Wczoraj, t.j. w 2-im dniu obrad Wielkiego Kongresu Bezpieczeństwa Pracy, przemawiali p.p.: Wacław Damięcki, wicedyrektor Instytutu Spraw Społecznych (Warsztat wytwórczy ośrodkiem kultury pracy"), inż. Andrzej Mazurkiewicz — kierownik Wzorcowni Urządzeń Ochronnych (Istotne elementy służby bezpieczeństwa pracy w warsztacie przemysłowym", oraz inż. Daniel Goldberg („Rola analizy wypadków w akcji zapobiegawczej").

Mówcy podnosili zgodnie niezwykle **p a l ą c ą** konieczność wzmożenia prac nad zapewnieniem bezpieczeństwa przy pracy. Zdaniem ich — wszelkie podjęte w tym kierunku akcje będą w stanie wydać pożądane plony wtedy jedynie, gdy wezmą w nich udział instytucje urzędowe, społeczne i organizacje zawodowe. Przy tym trzeba koniecznie zainteresować odnośnymi przepisami jak najszersze warstwy pracowników.

NASZE DZIECI.

— Mamusiu, czy jest taka choroba, którą leczy się cukrem?

— Nie wiem, dziecko ale o co ci chodzi?

— Bo ja chciałbym mieć taką chorobę.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

Pan Arciński, nie mogąc znieść dłużej współżycia ze swą żoną, wyjechał do swego majątku na Pomorzu — do Lidka, gdzie Frani zaświeciła nadzieja lepszego jutra. Niestety, w pałacu Arcińskiego wybuchł tajemniczy pożar, w którym zginął właściciel. Jego żona wymówiła wszystkiej służbie, a majątek sprzedała. Frania została bez grosza i bez dachu nad głową, wśród ludzi obcych, a nawet niechętnych.

Pierwszą noc spędziła po prostu w parku pałacowym na ławce.

Udało się Frani na razie dostać pracę w ogrodzie warzywnym w Lidku, a dach nad głową znaleźć u niejakich Kołduniaków. Ale tu czekały ją nowe przykrości. Jednocześnie i Kołduniak, mający starszą od siebie żonę i rządca Lidka zaczęli się zalecać do Frani.

Frania przeprowadziła się do niejakiej Brygidkowej, ale tu ją nachodzili obydwaj, a pewnego wieczoru rządca w zmowie z Brygidkowa kiedy nie skutkowały namowy, siłą chciał uzyskać jej przychylność.

Nie wiem, co by się wtedy stało. Możebym i ślepia mu wydrapała, a możeby on mnie zadusił, gdyby nie to, że nagle otworzyło się z trzaskiem okno, aż o mało szyby nie poleciały i zobaczyłam Kołduniaka.

Rządca też spojrzał i puścił mnie.

— A ty tu czego? — krzyknął na niego. — Poszedł sobie precz, chamie!

Kołduniak zawsze wyglądał zbójowato, ale teraz to by się go chyba sam diabeł przestraszył, taki był okropny. Twarz miał bladą, jak mleko, oczy mu błyszczały. Nie spuszczał oczu z rządcy i zaczął się gramolić przez okno. Zobaczyłam, że w ręku ma kół, wyrwany pewnie z ogrodzenia.

Przeląkłam się i ja. Czułam, że zanosi się na coś niedobrego. Rzuciłam się we drzwi, wpadłam znów na Brygidkową i wołam do niej:

— Oni się tam pozabijają jeszcze! Nie dajcie!...

— O Jezu! — wrzasnęła.

Spojrzałam przez drzwi i widziałam, jak Kołduniak podniósł kół do góry, a rządca cofał się pod ścianę, zasłaniając sobie głowę rękami.

Krzyknęłam przeraźliwie i rzuciłam się na dwór. Pobiegło za mną jakieś stuknięcie i jęk, po tym wrzask, jakby zarzynanego zwierzaka.

Biegłam przed siebie jak ślepa i wołałam pewnie ratunku, czy wzywałam ludzi, by śpieszyli przeszkodzić zbrodni. Ale naokoło ludzi nie było. Dopadłam do pierwszego domu, uderzyłam pięścią w okno. Wybiegła jakaś kobieta.

— Do Brygidkowej! Kołduniak chce zabić rządcę! — zawołałam zadyszana.

Wyskoczyli mężczyźni z chałupy. Pobiegli wszyscy do Brygidkowej. Nie miałam siły, ani odwagi, żeby iść z nimi. Przysiadłam na ławie pod domem. Otoczyły mnie dzieciaki, które wybiegły w koszulinach z łóżek; kobiety wszystkie pobiegły za mężczyznami, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Nie wiem, jak długo trwało, zanim wróciła jedna z kobiet od domu Brygidkowej.

— Chyba go na śmierć zamordował! — wołała do mnie. I zaczęła gonić dzieciaki, by szły do łóżek.

Nie miałam siły dopytywać się, co się ostatecznie stało.

Naokoło było ciemno. Padał blask z okien, w których się jeszcze świeciło. Zapłonęły światła i w oknach, w których już było ciemno.

Widocznie mój krzyk i kobiety już rozniosły wiadomość po wszystkich domach.

W blasku z okna widziałam, jak przebiegła pędem w koszuli i w kiecce Kołduniakowa z bratem. Nie widziała mnie. Byłam nawet z tego rada.

Przecież to o mnie! Przecież to znów powiedzą, że moja wina!

Jakaś inna kobieta przysiadła się na ławce, na której siedziałam.

— Kolem go bez łeb zdzielił — opowiadała. —On się ręką zasłonił i chyba mu wszystkie paluchy poprzetrącał. Ale nie zabił go... Dycha jeszcze. Już pojechali po doktora do miasta.

Wstrząsały mną dreszcze.

Czułam, że nie powinnam już zostać w Lidku ani minuty. Ale nie miałam siły poruszyć się z ławki.

Zresztą po nocy dokąd miałam iść? Do miasta? Trzeba było przed tym wejść do domu Brygidkowej i zabrać swój koszyk. Miałam w nim trochę pieniędzy, schowanych w bieliznę. Ale teraz za nic nie odważyłabym się wejść do tego domu, gdzie leży pokrwawiony, może konający człowiek.

Skuliłam się na ławce jak mogłam, żeby mnie nikt nie widział, żeby nikt nie chciał do mnie gadać. Ale patrzyłam...

I widziałam, jak dwaj mężczyźni w mundurach prowadzili Kołduniaka. Trzymali go za ramiona, szarpał się, coś tam bełkotał. Nie słyszałam co. Za nim dreptała żona i chlipała. Coraz szarpał ją za kieckie brat i mówił głośno:

— Zostaw go ,zostaw go!...

— No i takie coś!... — kołysała głową kobieta, która przy mnie siedziała. — I to wszystko przez co? Żeby sobie ludzie głowy rozbijali o jedną... — mówiła wulgarnie. — Że tam rządcy się trochę dostało, to mu tam pewnie nic nie będzie. Nie pierwszyzna dla niego. Parę lat temu, dostał też kłonicą po krzyżach i wszystkiego dwa tygodnie leżał. Złego diabli nie wezmą. Ale Kołduniaka może i szkoda. Zawsze to nasz człowiek.

Nie mówiłam nic. Pragnęłam schować się choćby w mysią dziurę, by nie słuchać tego wszystkiego, nie wyśleć, że mnie obwiniają o to, co się stało.

Doczekałam się jednak na ławce pod obcym domem przyjazdu lekarza. Zabrali rządcę od Brygidkowej i przenieśli do jego domu. Przemknęłam się wtedy koło gromadki ludzi, którzy stali przed domem i rozmawiali jeszcze o Kołduniaku, do domu Brygidkowej.

Nie od razu miałam odwagę wejść do środka.

Brygidkowa jeszcze nie spała. Zmywała podłogę, na której była jeszcze krew.

Kiedy zobaczyła mnie, warknęła:

— Widzisz, coś narobiła?!

— Ja?

— Nie ty, to przez ciebie! Człowiekowi łb rozwalił, że no! Dziw, że jeszcze żyjącego stąd wynieśli. A drugi pójdzie jak nic do kryminału! I po co? Trzeba było takie coś robić? A co by ci się stało, głupia? Tyle kłopotu ludziom i nieszczęścia narobić przez fochy!

— Przestańcie gadać! — krzyknęłam, bo wszystko się we mnie gotowało. — Jeszcze wy tu będziecie pyskowali! Wstrętna baba!

A ona do mnie ze ścierą, z której kapała krew z wodą.

Cud Boski, żeśmy się wtedy nie pobiły. Byłabym chyba ją zbiła, taka byłam zła. Po prostu od przytomności odchodziłam.

Zmiarkowała się widocznie, bo dała spokój. Tylko pod nosem mruczała.

Postanowiłam nawet jednej nocy nie spać dłużej pod jej dachem. Uporządkowałam swój koszyk, sprawdziłam ostrożnie, żeby ona nie widziała, czy są pieniądze.

— Niech tam! Pójdę choćby w nocy do miasta, na stacji przeczekam do pociągu i wyjadę stąd nareszcie! Mam tego wszystkiego dosyć — postanowiłam.

Spojrzałam jednak w okno. Ciemno, że brrr!... Miałam iść w taką ciemnicę? Żeby chociaż księżyc świecił! Ale nic! Gwiazdy tylko na niebie skrzyły się gęsto.

Brygidkowa uspokoiła się już i spytała się mnie:

— Dokąd się tak wybierasz? W nocy?

— Wyjadę stąd. Mam dosyć tego pięknego Lidka!

— Pociągu teraz nie ma żadnego. Dopiero rano. Bałam się czegoś Brygidkowej.

— Kiedy ona taka, to może chce i mnie jeszcze zarżnąć. Zobaczyła, jak się to krew leje, to jej zapachniało, jak dzikiemu zwierzęciu!

Ale Brygidkowa położyła się spać i zaraz zaczęła chrapać, jakby się nic nie stało.

Ja usiadłam przy oknie i... w końcu sama na siedzący się zdrzemnęłam. Ale spałam czujnie, bo co się Brygidkowa ruszy, to mnie się oczy otwierają.

W izbie było ciemno, bo zgasiła lampę, ale słyszałam że chrapie dalej, więc znów przymykałam oczy. Może to trwało wszystkiego z pół godziny.

Słyszę nagle, jakieś głosy i kroki. Jakby szła cała gromada ludzi.

Rozbudziłam się od razu i zaczęłam nasłuchiwać.

— Kto to może iść taką gromadą? I dokąd?

Dom Brygidkowej stał na uboczu, mało kto tędy przechodził.

— Może policja do mnie? Może mnie aresztują, że przeze mnie ludzie się pobili?

Przestraszyłam się i serce we mnie zamarło.

Nie wiedziałam, czy mam się schować, czy uciekać. Żałowałam już, że chociaż w nocy, nie poszłam do miasta na stację. Wyjechałabym i skończyłoby się wszystko.

A tymczasem głosy słychać coraz wyraźniej. Ktoś nawet pokrzykuje od czasu do czasu. Jakaś kobieta czegoś piszczy jedna i druga.

Byłam coraz bardziej niespokojna.

A tu naraz łup, łup, łup! we drzwi.

Brygidkowa zerwała się na równe nogi. Ja też.

— Otwierajcie, Brygidkowa! Gdzie jest ta taka owaka! — krzyknął ktoś z ludzi, mówiąc brzydkie słowa.

Zasunęłam się koło okna.

— Kogo oni chcą? Kogo tak przezywają? — myślę.

Brygidkowa pobiegła do drzwi.

— Czego chcecie?

— Dawajcie ją te... taką! My tu jej pokażemy! Niech nam tu chłopów nie bałamuci! — piszczała kobieta pod drzwiami, a ludzie walili w deski aż huczało.

Brygidkowa przybiegła do mnie.

— Bić cię chcą! — mówi. — Schowaj się gdzie bądź!

I znów poskoczyła do drzwi.

— Nie wróciła do domu! Nie ma jej teraz! Dajcie ludzie mi spać. Wcześnie muszę wstawać! — zawołała.

Słuchałam tego i stałam jak skamieniała.

Chciałam zrobić krok, ale nogi ugięły się pode mną. Byłam ze strachu prawie nieprzytomna.

— Powiadam wam, że nie ma jej! Nie przyszła. Jak wyleciała z chałupy, tak nie wróciła jeszcze! Zostawcie mnie w spokoju! — powtarzała na wrzaski Brygidkowa.

— Brygidkowa łże! — rozległ się jakiś głos. — Siedziała na ławce przed moim domem, a po tym poszła w tę stronę! Ona musi tu być! Brygidkowa taka sama i jak i tamta. Obie przegnać ze wsi!

— A zamknij ty swoją buzię! — rozeźliła się Brygidkowa. — Zasię do mnie! Sama jesteś taka!... Nie otworzę i już! Idźcie sobie na złamanie karku! Widzicie ją! Brygidkową będzie sobie zęby wycierała, taka siaka!

Już sobie nie szczędziły brzydkich słów, bo nie szczędziły! Co rusz to padały słowa jedno lepsze od drugiego.

A chłopy stały i prześmiewać się zaczęły. Ale nie wszyscy. Inni walili we drzwi i grozili, że rozwalą chałupę, jak Brygidkowa nie otworzy.

— A rozwalcie, do więzienia pójdziecie! Nie boję się! — odkrzyknęła im.

Znów przybiegła do mnie, złapała mnie za rękę, pchnęła w sionce do drabinki, która prowadziła na strych.

Kiedy ja czepiałam się szczebli jak nieprzytomna, Brygidkowa jeszcze mocniej rozpuściła buzię, bo drabina była zeschnięta i trzeszczała. Widocznie chciała zagłuszyć to trzeszczenie.

Wlazłam nareszcie i zagrzebałam się od razu w słomę, której tam trochę było.

— Otworzę wam — powiedziała, wreszcie Brygidkowa — ale jak mi co zniszczycie, albo co, to nie daruję, na policję pójdę i każdego nazwisko powiem!

— Zapalcie światło! — krzyknął ktoś.

Zadudniły kroki i wepchnęło się kilkanaście chyba osób do domu Brygidkowej.

Nic nie widziałam, ale słyszałam, jak tupali buciskami, jak suwali sprzętami. I wymyślali ciągle naj obrzydliwszymi słowami na mnie.

Za co? Ludzie są czasem strasznie niesprawiedliwi!

Przeżyłam wtedy straszną noc i to niewinnie. Czy ja choć słowem, choć spojrzeniem bałamuciłam Kołduniaka, albo rządcę? Ani jednego ani drugiego nie chciałam. Czy moja wina, że jeden drugiemu łeb rozwalił, ani się pytając, czy którego chcę?

A po tym tacy ludzie przychodzą i powiadają, że to moja wina! Obrzucają wyzwiskami, chcą bić, chcą pędzić!...

Wtedy myślałam jednak tylko o tym, żeby mnie czasem nie znaleźli na strychu!

(Dalszy ciąg jutro).

ZJAZD LEGIONISTÓW w KIELCACH

projektowany jest na 6 sierpnia 1938 r.

Na zamku kieleckim odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Komitetu Budowy Pomnika, któremu przewodniczył p. wojewoda dr. Władysław Dziadosz.

Na wstępie przewodniczący poinformował obecnych o audiencjach u Wysokich Protektorów Komitetu, oraz u członków prezydium honorowego, w wyniku których sprawa protektoratu została pomyślnie załatwiona.

Prace Komitetu zostaną ukończone na termin pierwotnie przewidziany, t. j. 6.VIII b.r. Komnata Marszałka jest już prawie całkowicie wykończona.

Ostatnio założono w niej witraże. Wielką trudność, jaką przedstawiała sprawa ogrzania komnaty rozwiązano, postanawiając jedną z wnęk przerobić na staropolski kominek, w który na okres zimna będzie się wstawiać bardzo ekonomiczny piec amerykański.

Pomnik został już częściowo wykonany. Profesor Raszka skończył już i oddał do odlewu gipsowego dwie prawoskrzydłe postacie swej „Czwórki". Także materiał na cokół granitowy zamówiono już w Związku Powiatów Śląskich.

Niedługo zadecyduje się na specjalnej audiencji u p. Marsz. Smigłego-Rydza czy dzień odsłonięcia i poświęcenia pomnika w Kielcach będzie także dniem zjazdu Legionistów w Kielcach.

Niezależnie od tego przewiduje się wydanie na ten dzień serii propagandowych pocztówek, oraz odznakę metalową, którą ustali rozpisany specjalnie konkurs.

Uborządkowanie placu pod P. W. przekazano p. kpt. Przyłuskiemu.

Kina kieleckie:

Czwartak Cień Szanghaju
Palace: Przy kominku
Casino: Małżeństwo z pozoru
WF. i PW. Buziaczek

SIEĆ SPÓŁDZIELNI WIEJSKICH

Dwuletni plan gospodarczy kieleckiej Izby Rolniczej

Kielecka Izba Rolnicza przystąpiła do realizacji dwuletniego planu prac nad podniesieniem rolnictwa na terenie swego województwa.

Plan kieleckiej Izby Rolniczej nie wychodzi z jakich oderwanych przesłanek teoretycznych, nie stawia sobie celów utopijnych. Cele tego planu są zupełnie konkretne, zamknięte w granicach możliwości realnych, jakimi rozporządza rolnictwo kieleckie. A więc np. w ciągu dwóch lat najbliższych ma być zmeliorowanych 2.500 ha łąk i pastwisk, ma być zwiększona również na ściśle określonym obszarze, uprawa zbóż nasiennych i sadzeniaków kartoflanych, lnu, konopi, warzyw.

Plan przewiduje zainstalowanie określonej liczby rozpłodników koni, bydła, owiec, trzody chlewnej. Gospodarka kobieca i oświata rolnicza oraz organizacja gospodarstw rolnych znajdują również w planie tym należyte uwzględnienie.

W dwuletnim planie uwzględnia się oprócz zagadnień ściśle produkcyjnych, związanych z techniką i oświatą rolniczą, także zagadnienia gospodarcze, a zwłaszcza w odniesieniu do organizacji obrotu artykułami rolniczymi.

W szczególności położono nacisk na prace terenowe w zakresie organizacji zbytu artykułów rolniczych głównie po przez spółdzielnie i realizację sieci spółdzielni rolniczo-handlowych, mleczarskich, zbytu inwentarza żywego, warzywniczo-owocarskich, kredytowych, organizację zbytu jaj, drobiu, dostaw dla wojska i tp.

Na uwagę zwłaszcza zasługują wytyczne planu inwestycyjnego dotyczące usprawnienia obrotu artykułami rolniczymi, łącznie z zagadnieniem uprzemysłowienia rolnictwa, a szczególnie w odniesieniu do powstającego Centralnego Okręgu Przemysłowego, jak budowa elewatorów i magazynów zbożowych, młynów przetwórni warzyw i owoców, dużych mleczarń spółdzielczych, przetwórni mięsnej, cukrowni i in.

Osobną wreszc,e grupę zagadnień stanowi organizacja chałupnictwa i przemysłu ludowego, jako ubocznych zajęć licznych drobnych i karłowatych gospodarstw wiejskich na tych terenach wojew. kieleckiego, gdzie są naturalne ku temu warunki lokalne.

ZJAZD P. O. W. w KIELCACH

z udziałem delegatów Okręgu Kieleckiego

W Kielcach odbył się ostatnio Zjazd Okręgu Kieleckiego Związku Peowiaków. Na zjazd przybyło 62 delegatów ze wszystkich powiatów województwa kieleckiego.

Wszechstronne sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu Kiel. Zw. Peowiaków za rok 1937 i I-szy kwartał r. 1938 złożył prezes tegoż Związku p. wicewojewoda W. Lutomski. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał przewodniczący p. J. Wojciechowski.

Po sprawozdaniu zabierało głos cały szereg delegatów podnosząc dodatnie rezultaty pracy Zarządu Okręgu, a zwłaszcza jego prezesa, zarówno w pracy organizacyjnej jak i w dziedzinie opieki nad bezrobotnymi członkami Związku oraz wdowami i sierotami po poległych i zmarłych peowiakach.

Zjazd uchwalił oddać wszystkie siły zrzeszonych członków do dyspozycji Marszałka Polski Edwarda Smigłego-Rydza i rzucane przez niego hasła zawarte w deklaracji ideowo-politycznej z miesiąca lutego 1937 r. zrealizować w całej pełni.

Poza tym Zjazd uchwalił budżet i plan pracy na rok 1938. Na specjalne podkreślenie zasługuje punkt programu pracy, w którym jest mowa o ścisłej łączności ze Związkiem Legionistów w realizowaniu nakazów Marszałka Smigłego-Rydza, czego wyrazem jest świeżo powołana do życia Legionowo-Peowiacka Komisja Okręgowa Współpracy.

Bijemy na alarm

W ślepym zaułku

Osadzenie w Berezie dwóch czołowych działaczy Stronnictwa Ludowego z terenu woj. kieleckiego Władysława Zarychty i Tadeusza Cieśli pod zarzutem uprawiania komuny wywołało wielkie wrażenie w całej Polsce.

Opinia przeciera oczy: jakto? więc do tego doszło, że w poważnym skądinąd stronnictwie politycznym kierują menerzy tego typu co Zarychta i Cieśla? A jeśli to jest możliwe, to gdzież pewność, że trzecia część Stronnictwa a szczególnie doły nie są przeżarte gangreną komuny?

Metody kominternu są przecież dobrze znane: pod płaszczykiem legalności wcisnąć się do poszczególnych bastionów t. zw. „socjal-faszyzmu", opanować doły, jątrzyć, szerzyć defetyzm, mącić, wygrać odpowiednie nastroje, ażeby je w decydującej chwili zdyskontować oto sposoby walki czerwonej hydry.

Niebezpieczeństwo komuny jest tem groźniejsze, że mamy tu do czynienia z walką podjazdową, polegającą m. inn. na wyszukiwaniu słabych punktów naszego organizmu społecznego, na ogłupianiu i zjednywaniu sobie elementu już przez pewne komunizujące „autorytety" odpowiednio urobionego.

Zarządzenie władz administracyjnych osadzenia w Berezie komunistów Zarychty i Cieśli, z których ten ostatni piastował godność sekretarza Zarządu Powiatowego S. L. w Będzinie, rzuca nowe zupełnie światło na działalność tego rodzaju apostołów walki „o wyzwolenie ludu".

Społeczeństwo winno sobie wreszcie jasno i wyraźnie uświadomić grozę ślepego zaułka, do którego wpędziły Stronnictwo Ludowe z jednej strony zaślepienie i demagogia, z drugiej zaś strony bakcyle komuny w osobach Cieśli, Zarychty i innych.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.,** za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza, komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.